

## JAKUB GORFINKIEL

ur. 1947; Mironowka, Ukraina



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, kuchnia domowa

### Życie w Lublinie w latach 60-tych

Ponieważ tata był fryzjerem, to bardzo dużo nie potrzebował, znalazł od razu miejsce pracy. Poszedł do Spółdzielni Fryzjerskiej (przecież tu wszystko były spółdzielnie) i znaleźli miejsce od razu, na Podzamczu. Za parę lat stał się kierownikiem całej tej placówki. A tam pracowało dwadzieścia osób, fryzjerów męskich, żeńskich, kosmetyczek, pedikiurzystek. Nawet teraz tyle nie pracuje, bo ja poszedłem tak zrobić zdjęcie dla sentymentu trochę, dla nostalgii. Może i wiem dlaczego, bo po prostu teraz wszyscy są prywatni, pootwierali sobie swoje zakłady. Wtedy to nie wolno było tak, trzeba było w spółdzielniach być. To ojciec bardzo szybko znalazł pracę, bardzo szybko znalazł kolegów tam w tym Komitecie Żydowskim. I nam się dobrze żyło. Bardzo dobrze.

Ja bardziej byłem taki... ja lubiłem czytać. Wtedy nie było tych komputerowych gier, ja lubiłem czytać. Ja w jedenastej klasie mam taką notatkę z „Kuriera Lubelskiego”, że Jakub Gorfinkiel zajął pierwsze miejsce na konkurs „Mister Intelaktu”. Ja byłem mister intelaktu Lublina. Mam to, z gazety kawałek wycięty. Nie pamiętam jaki to rok był.

Szkoła. Nie pamiętam dokładnie. No... wstawiało się, zjeść śniadanie i iść do szkoły. A jeszcze, co ja pamiętam, jakie śniadanie się jadło. Bo kiedy myśmy przyjechali, to przecież nie byliśmy bogaci. Wtedy pojawiła się taka margaryna o smaku czekoladowym. To mama zawsze brała kromki chleba, smarowała tą margaryną o smaku czekoladowym i dwie-trzy kanapki takie każdy z nas brał do szkoły. I jakoś to wystarczało. Ja nie wiem jak. To takie proste życie. Mama gotowała, na soboty starała się, żeby dostać jakąś kurę i zrobić rosół i żebyśmy raz na tydzień jedli mięso. A tak zwykle to były kartofle z czymś, czy naleśniki i pierogi. To bardzo proste wszystko było, bo nie było z czego. Teraz te wszystkie szyneczki, kiełbaski, a to trzeba mieć pieniądze na takie. To myśmy się przyzwyczaili, że raz na tydzień było jakieś mięsko, z rosółu. I kartofelki były jakieś czy makarony. Na obiady często

jedliśmy makarony.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-07-07, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Aleksandra Bańkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"